

Dla mojej siostry Georgii

Wigilia Bożego Narodzenia, 1985



*Marchmont Hall,
Monmouthshire, Walia*

1

David Marchmont zerknął na swoją pasażerkę, jednocześnie manewrując samochodem po wąskiej drodze. Śnieg rozpadał się na dobre, co jeszcze bardziej utrudniało jazdę po niebezpiecznie oblodzonej nawierzchni.

– Już niedaleko, Greto. Chyba zdążymy na czas. Obawiam się, że rano ta trasa będzie nieprzejezdna. Poznajesz coś? – spytał niepewnie.

Greta obróciła się do niego. Nawet w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat miała gładką skórę o barwie kości słoniowej, a jej oczy były tak duże i błękitne, że Davidowi zawsze przywodziły na myśl twarz lalki. Wiek nie przytłumił ich koloru, ale nie rozpałały się już ekscytacją czy gniewem. Ich blask zgasł dawno temu i teraz patrzyły równie obojętnie i niewinnie jak te z porcelany.

– Wiem, że mieszkałam tu kiedyś, ale nie mogę sobie tego przypomnieć. Przykro mi, Davidzie.

– Nie martw się – pocieszył ją, wiedząc, jak bardzo jest przygnębiona, i myśląc, że gdyby on sam mógł wymazać z pamięci ten pierwszy, koszmaryny widok domu swojego dzieciństwa po pożarze, a wciąż czuł gryzącą woń poczerniałego drewna i dymu, z pewnością by to uczynił. – Oczywiście Marchmont wraca po woli do świetności.

– Tak, wiem. Powiedziałeś mi to w zeszłym tygodniu, kiedy przyszedłeś do mnie na kolację. Zrobiłam kotlety jagnięce. Wypiliśmy butelkę sancerre – odparła niepewnie. – I wspomniałeś, że zatrzymamy się właśnie w tym domu.

– Zgadza się – potwierdził David, który rozumiał, że Greta zawsze odczuwa potrzebę przekazywania szczegółów ostatnich wydarzeń, nawet jeśli przeszłość poprzedzająca jej wypadek jest dla niej niedostępna.

Teraz, kiedy zmagał się z pokrytą lodowymi koleinami drogą, a opony z trudem utrzymywały przyczepność na niewielkim wzniesieniu, zastanawiał się, czy przywiezienie tu Grety na Boże Narodzenie było dobrym pomysłem. Nie krył zdumienia, gdy w końcu przyjęła jego zaproszenie. Przez lata namawiał ją, by opuściła swoje mieszkanie w Mayfair, i zawsze słyszał zdecydowane „nie”.

Wreszcie, po trzech latach usilnych starań, by przywrócić rodzinnej siedzibie dawną świetność, poczuł, że nadszedł odpowiedni moment. I z jakiegoś powodu, ni stąd, ni zowąd, ona też to poczuła. Wiedział przynajmniej, że dom, w sensie fizycznym, będzie wygodny i ciepły. Czy również w sensie emocjonalnym – dla obojga z nich, zważywszy na okoliczności – nie miał pojęcia...

– Już się ściemnia – zauważyła beznamiętnie Greta. – A jest dopiero po trzeciej.

– Tak, ale myślę, że będzie dostatecznie jasno, żebyśmy mogli zobaczyć Marchmont.

– Gdzie kiedyś mieszkałam.

– Tak.

– Z Owenem. Moim mężem. Który był twoim stryjem.

– Tak.

David zdawał sobie sprawę, że Greta po prostu nauczyła się na pamięć szczegółów przeszłości, którą zapomniała. Jakby zdawała egzamin. I to on był jej nauczycielem, przygotowanym odpowiednio przez jej lekarzy: radzili mu, by nie wracał do traumatycznych wydarzeń, ale wymieniał jedynie imiona, daty i miejsca, które mogłyby poruszyć coś w jej podświadomości i stać się kluczem do odzyskania utraconej pamięci. Czasem, kiedy ją odwiedzał i z nią rozmawiał, wydawało mu się, że dostrzega u niej jakby przeblysł tego, że kojarzy, o czym on mówi, ale nie potrafił się zorientować, czy to efekt jego wcześniejszych słów, czy też Greta rzeczywiście coś sobie przypomina. I po tych wielu latach lekarze – którzy niegdyś byli pewni, że Greta po-

woli odzyska pamięć, bo niezliczone tomografie mózgu, które zrobiono jej od czasu wypadku, nie wskazywały na żaden uraz – teraz mówili o „selektywnej amnezji” spowodowanej traumą. Orzekli, że Greta „nie chce” pamiętać.

David ostrożnie pokonał niebezpieczny zakręt, wiedząc, że za kilka sekund zobaczą przed sobą bramę posiadłości Marchmont. Choć był jej prawowitym właścicielem i wydał fortunę na odbudowę domu, w gruncie rzeczy pełnił funkcję jej opiekuna. Teraz, kiedy prace renowacyjne dobiegły niemal końca, wnuczka Greta, Ava, która po śmierci Davida miała przejąć majątek, i jej mąż, Simon, wyprowadzili się z Gate Lodge, domku stróża, żeby zamieszkać w Marchmont Hall. Idealna chwila, zważywszy, że spodziewali się za parę tygodni swego pierwszego dziecka. I być może kilka minionych lat historii rodzinnej, tak bardzo niepomysłnych, skończy się wreszcie wraz z narodzinami nowego, niewinnego życia.

Sytuację jeszcze bardziej komplikowały wydarzenia, do których doszło od czasu, gdy Greta utraciła pamięć... wydarzenia, przed którymi ją chronił, bojąc się, że będą dla niej zbyt silnym przeżyciem. Ostatecznie, jeśli nie potrafiła przypomnieć sobie początku tej całej sprawy, to jak poradziłaby sobie z jej końcem?

Ogólnie biorąc, sytuacja ta oznaczała, że Ava i Simon balansowali na linie podczas swoich rozmów z Gretą, pragnąc ożywić jej pamięć, ale bezustannie uważając na to, co się w jej obecności mówi.

– Widzisz, Greto? – odezwał się David, kiedy przejechali przez bramę i w oddali ukazało się Marchmont.

Dom pochodzący z czasów elżbietzańskich przycupnął wdzięcznie na tle pofałdowanych wzgórz, które gdzieś w dali przechodziły w masyw skalny Black Mountains. Niżej, szeroką doliną, płynęła meandrami rzeka Usk; pola po obu jej stronach skrzyły się bielą świeżo spadłego śniegu. Pradawne ściany o łagodnej ceglanej barwie wznosiły się od frontu ku potrójnym wimpergom, a w szybach szprosowych okien odbijały się ostatnie różowe promienie słońca.

Choć stare wysuszone drewno było dla zachłannych płomieni idealną strawą, co doprowadziło do zniszczenia dachu,

zewnątrzną skorupa domostwa przetrwała. Jak powiedzieli Davidowi strażacy, stało się tak dzięki temu, że mniej więcej po godzinie od chwili, gdy pojawił się ogień, spadła potężna ulewa. Jedyne natura ocaliła Marchmont Hall przed całkowitym unicestwieniem, pozostawiając coś, co mógł jeszcze odbudować.

– Och, Davidzie, wygląda piękniej niż na zdjęciach, które mi pokazywałeś – oznajmiła bez tchu Greta. – Z tym śniegiem przypomina kartkę bożonarodzeniową.

Rzeczywiście, kiedy David zatrzymał samochód przed drzwiami wejściowymi, zobaczył w oknach ciepłe światło i migoczący blask lampek na choince. Tak bardzo przeczyło to mrocznej i surowej atmosferze domu jego dzieciństwa, jaka wyryła mu się w pamięci, że poczuł wręcz euforię na widok tej zmiany. Być może ogień strawił przeszłość również metaforycznie, tak jak fizycznie. Żałował tylko, że jego matka nie może ujrzeć tego niezwykłego odrodzenia.

– Wygląda uroczo, prawda? – powiedział, otwierając drzwi, co sprawiło, że z dachu auta zsunął się śnieg. – Obejrzyjmy to. Potem wezmę walizki i prezenty.

Obszedł samochód, żeby otworzyć drzwi po stronie pasażera. Greta wysiadła ostrożnie, a jej nogi w miejskich butach od razu zapadły się po kostki w głębokim śniegu. Gdy spojrzała na dom, a potem na swoje stopy, pojawiło się nagłe wspomnienie.

„Byłam tu wcześniej...”

Stojąc jak skamieniała, wstrząśnięta tym, że taka chwila wreszcie nadeszła, rozpaczliwie próbowała uczepić się owego wspomnienia. Ale ono już umknęło.

– Chodź, Greto, bo zamarzniesz na śmierć. – David podał jej ramię i wspólnie pokonali kilka metrów, jakie dzieliły ich od frontowych drzwi Marchmont Hall.

Przywitali się z Mary, gospodynią, która pracowała tu od ponad czterdziestu lat, i David zaprowadził Gretę do jej sypialni, żeby mogła się zdrzemnąć. Domyślał się, że stres, jakim było opuszczenie własnego domu po raz pierwszy od lat, i wielogodzinna jazda musiały ją bardzo zmęczyć.

Następnie zszedł do kuchni w poszukiwaniu Mary. Stała przy świeżo zamontowanej wyspie i wałkowała ciasto na babecz-

ki z nadzieiem bakaliowym. David rozejrzał się, podziwiając lśniące granitowe blaty i elegancką zabudowę ścian. Wystrój kuchni i łazienek stanowił jedyne ustępstwo na rzecz nowoczesności, kiedy David planował odbudowę Marchmont. Pozostałym pokojom przywrócono pierwotny wygląd, a było to niezwykle trudne zadanie, które wymagało analizy wielu materiałów i ślęczenia w bibliotekach nad archiwalnymi fotografiami, nie wspominając już o odwoływaniu się do własnej pamięci. Zatrudniono armię miejscowych rzemieślników, co miało dać gwarancję, że wszystko, od kamiennych podłóg po meble, będzie jak najwierniej przypominało dawne Marchmont.

– Dzień dobry, panie Davidzie. – Mary popatrzyła na niego z uśmiechem. – Dziesięć minut temu dzwonił Jack i powiedział, że pociąg pańskiej Tor ma opóźnienie z powodu opadów śniegu. Powinni być za jakąś godzinę. Wziął land rovera, więc bez kłopotu się tu dostaną.

– To miłe, że po nią wyjechał. Wiem, ile obowiązków ma tutaj. Jak ci się podobają te wszystkie urządzenia?

– Są wspaniałe. Wszystkie takie nowe i świeże – powiedziała ze swoim miękkim walijskim akcentem. – Nie mogę uwierzyć, że to ten sam dom. Jest tu teraz tak ciepło, że prawie nie muszę rozpalać ognia.

– A twoje mieszkanie jest wygodne?

Mąż Mary, Huw, zmarł kilka lat wcześniej, ona zaś, mieszkając w chacie na terenie posiadłości, czuła się niezwykle samotna, więc David, kiedy pracował z architektem nad nowymi planami domu, pomyślał o urządzeniu na przestronnym poddaszu pokoiów dla gospodyni. Zresztą po tym wszystkim, co się wydarzyło, czuł się spokojniejszy, gdy ktoś był stale na miejscu, zwłaszcza że Ava i Simon musieli czasami stąd wyjeżdżać.

– O tak, dziękuję. Mam wspaniałą widok na dolinę. A jak Greta? Szczerze mówiąc, byłam zdumiona, kiedy mi pan powiedział, że przyjeżdża na święta. Słowo daję, nie wierzyłam, że tego doczekam. I co ona o tym myśli?

– Niewiele mówi – odparł David, nie bardzo wiedząc, czy Mary chodzi o odbudowę domu, czy powrót po tylu latach. – W tej chwili odpoczywa.

– Widział pan, że przygotowałam jej dawną sypialnię? Chciałam sprawdzić, czy coś sobie przypomni. Choć teraz pokój wygląda zupełnie inaczej. Nawet ja go nie rozpoznaję. Naprawdę pan sądzi, że nie wie, kim jestem? Niejedno przeżyłyśmy, kiedy mieszkała w Marchmont.

– Nie przejmuj się tym, Mary. Wszyscy jesteśmy w tej samej sytuacji.

– No, może to i lepiej, że nie pamięta tego, co się stało – zauważyła pośpiesznie.

– To prawda – przyznał David z westchnieniem. – Tak czy inaczej, będą to dziwne święta.

– W samej rzeczy, mój drogi. Wciąż rozglądam się za pańską matką, a potem sobie uświadamiam, że już jej nie ma. – Mary przełknęła łzy. – Dla pana to jeszcze gorsze, panie Davidzie.

– Cóż, wszyscy musimy do tego przywyknąć. Ale przynajmniej mamy Awę i Simona, którzy pomogą nam się z tym uporać. – W gościę pociechy objął ramiona Mary. – Mogę spróbować jednej z twoich smakowitych babeczek?

*

Ava i Simon wrócili do domu dwadzieścia minut później i przyłączyli się do Davida, który siedział w salonie pachnącym świeżą farbą i dymem drzewnym z ogromnego kamiennego kominika.

– Wyglądasz wspaniale, Avo. Dosłownie tryskasz zdrowiem. – David z uśmiechem ją objął, po czym uściśnął dłoń Simonowi.

– Rozdęłam się w ostatnim miesiącu jak balon. Najpewniej urodzę gracza rugby, obojętnie, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka.

– Mam poprosić Mary, żeby zaparzyła nam herbaty? – spytał David.

– Ja to załatwię – odezwał się Simon. – Avo, kochanie, zostań tu z wujem, usiądź i daj wyżej nogi. Wezwano ją w nocy do rodzącej krowy – dodał, wzruszając bezradnie ramionami, i wyszedł z pokoju.

– Mam nadzieję, że ktoś mi pomoże, kiedy ja będę rodzic –

rzuciła Ava ze śmiechem, zagłębiając się w jeden ze świeżo tapicerowanych foteli. – Simon bezustannie każe mi się oszczędzać, ale ja jestem weterynarzem. Nie mogę pozostawić swoich pacjentów na pastwę losu. Akuszerka też by mnie nie zostawiła, prawda?

– Tak, Avo, ale masz termin za sześć tygodni, a Simon się martwi, że za bardzo się przemęczasz, to wszystko.

– Kiedy po świętach zjawi się mój zastępca, będzie znacznie łatwiej. Ale przy tej pogodzie nie mogę mieć pewności, że nie zostanę wezwana do jakiejś owcy cierpiącej na hipotermię. Farmerzy sprowadzili stada z gór jeszcze przed mrozami, ale zawsze jakiś zwierzak się zagubi. A co u ciebie, wujku?

Nazywała go „wujkiem”, choć byli raczej dalekimi kuzynami.

– Bardzo dobrze, dziękuję. Nagrałem swój bożonarodzeniowy program w październiku i od tej pory, no cóż... szczerze powiedziawszy – zaczerwienił się, speszony – piszę autobiografię.

– Naprawdę? Zapowiada się ciekawa lektura.

– Tak jak ciekawe jest moje życie i na tym właśnie polega problem. O niektórych rzeczach z pewnością nie mogę mówić.

– No nie... – Ava spoważniała. – Jeśli mam być szczerą, a wiesz, że zawsze taka jestem, zaskoczyłeś mnie. Dotąd bardzo strzegłeś swojego prywatnego życia.

– Tak, ale, niestety, jakiś pokątny dziennikarz postanowił napisać nieautoryzowaną wersję, więc doszedłem do wniosku, że lepiej będzie, jeśli sam wyjaśnię pewne sprawy. Na ile pozwalają okoliczności, ma się rozumieć.

– Słusznie. Rozumiem, dlaczego chcesz to zrobić. Boże. – Ava westchnęła. – To, że moja matka była gwiazdą filmową, a kuzyn słynnym komikiem, wybiło mi z głowy wszelką myśl o sławie. Nie wspomnisz nawet słowem... o mnie, prawda, wujku? Umarłabym, gdybyś to zrobił. Zwłaszcza po tym, co się ostatnio wydarzyło, kiedy znalazłam się z Cheską na pierwszej stronie „Daily Mail”.

– Oczywiście, że nie, Avo. Nie zamierzam mieszać w to rodziny. Problem polega na tym, że tak naprawdę niewiele mam do powiedzenia. Nie było narkotyków, załamań nerwowych, kłopotów z alkoholem ani kobiet, więc zapowiada się wyjątko-

wo nudna lektura. – David uśmiechnął się ironicznie. – A skoro mowa o kobietach, Tor powinna się zjawić tu lada chwila.

– Cieszę się, że przyjeżdża, wujku. Bardzo ją lubię. Im więcej nas będzie, tym lepiej.

– No cóż, przynajmniej udało się nam ściągnąć tutaj twoją babkę.

– Gdzie jest?

– Na górze. Odpoczywa.

– Jak się czuje?

– W gruncie rzeczy bez zmian. Ale podziwiam ją, że znalazła w sobie dość odwagi, żeby tu przyjechać. – Za oknem błysnęły światła samochodu. – To pewnie Tor. Pomogę jej wnieść bagaże.

Kiedy David wyszedł z salonu, Ava zaczęła rozmyślać o jego trwałym i lojalnym związku z Gretą. Wiedziała, że oboje znali się prawie przez całe życie, zastanawiała się jednak, co tak bardzo go w niej pociągało. Jej stryjeczna babka, matka Davida, czyli LJ, która zmarła zaledwie przed kilkoma miesiącami, mówiła, że jej syn zawsze kochał Gretę. Bez wątplenia, Greta wciąż wyglądała młodzieńczo, niemal jakby utrata pamięci starła bez śladu fizyczne oznaki pięćdziesięciu ośmiu lat życia, które zwykle ujawniają się na twarzy niczym emocjonalna mapa.

Choć Ava nie lubiła tak myśleć, zawsze uważała swoją babkę za pustą i dziecinną. Przy nielicznych okazjach, kiedy widywała Gretę w ciągu tych lat, odnosiła wrażenie, że rozmawia z doskonale ukształtowaną, ale pustą w środku figurką, niczym jajko Fabergé. Możliwe jednak, że głębia i osobowość, jakie miała kiedyś, zostały zatarte przez tamten wypadek. Greta żyła jak odludek, rzadko wychodząc ze swojego mieszkania. To był pierwszy raz, o ile Ava się orientowała, że opuściła je na dłużej niż kilka godzin.

Wiedziała, że nie powinna osądzać swojej babki, skoro nie знаła jej przed wypadkiem, ale mimo woli zawsze porównywała Gretę do LJ, której nieokiełznany duch i radość życia sprawiały, że Greta – zwłaszcza po tym wszystkim, co ją spotkało – wydawała się słaba i bezbarwna. A teraz – pomyślała Ava – Greta zjawia się tu na święta, a LJ już nie ma.

Poczuła ucisk w krtani, ale szybko przełknęła, wiedząc, że jej stryjeczna babka nie chciałaby wzbudzać w niej żalu. „Należy iść z podniesioną głową” – mawiała, ilekroć dochodziło do jakiejś tragedii.

Ava tak bardzo pragnęła, by LJ pozostała tu jeszcze trochę i doczekała się narodzin jej dziecka. Przynajmniej dożyła jej ślubu z Simonem, a w chwili śmierci wiedziała, że nie musi się martwić ani o Marchmont, ani o Avę.

Do salonu wszedł David w towarzystwie Tor.

– Witaj, Avo. Wesołych świąt i tak dalej. Boże, ale zmarzałam. Co za podróż! – Tor podeszła do huczącego ognia na kominku, by ogrzać sobie dłonie.

– Ale jakoś dojechałaś, i to na czas. Jack mówił mi, że odwołano dziś wieczorem wszystkie inne pociągi do Abergavenny – powiedział David.

– Tak, muszę przyznać, że nie uśmiechało mi się spędzanie świąt w jakimś pensjonacie w Newport – odrzekła sucho Tor i zwróciła się do Avy: – Dom prezentuje się wspaniale. Jesteście pewnie zachwyceni.

– Owszem – przytaknęła Ava. – Jest taki piękny. Nie wiemy, jak ci dziękować, wujku. Sami nigdy nie dalibyśmy rady.

– No cóż, wiecie doskonale, że pewnego dnia i tak przejdzie na waszą własność – odparł David. – Ach, jesteś już – rzucił, kiedy do salonu wszedł Simon. – Z czajniczką świeżo zaparzonej herbaty. Tego nam trzeba.

*

Greta obudziła się z drzemki zdezorientowana, nie mogąc sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Z paniką zaczęła w smolistej ciemności szukać lampki, aż w końcu ją zapaliła. Zapach świeżej farby ożywił jej pamięć; usiadła na wygodnym łóżku, podziwiając odnowiony pokój.

Marchmont Hall... dom, o którym tyle przez te lata słyszała od Davida. To była kiedyś jej sypialnia i to tutaj urodziła Cheskę, jak dowiedziała się od gospodyni, Mary.

Wstała i podeszła do okna. Wciąż padał śnieg. Próbowwała dotrzeć do ulotnej pamięci, którą na chwilę w sobie rozbudziła,

gdy stanęła przed tym domem. Westchnęła zdesperowana – jej umysł uparcie odmawiał wyjawienia swoich sekretów.

Odswieżyła się w eleganckiej łazience i włożyła nową kremową bluzkę, którą kupiła kilka dni wcześniej. Podmalowała usta i spojrzała w lustro, odczuwając niepokój na myśl, że będzie musiała opuścić bezpieczne zacisze swojej sypialni.

Decyzja, żeby w święta spotkać się z rodziną w Marchmont Hall, kosztowała ją bardzo wiele. Do tego stopnia, że kiedy już wyraziła zgodę, widząc w tym momencie głębokie zdumienie na twarzy Davida, doznała potem kilku ataków paniki, które przyprawiły ją o bezsensowność, poty i drżenie przed świtem. Poszła do swojego doktora, a on przepisał jej beta-blokery i środki uspokajające. Wspomagana lekami, bojąc się myśli, że spędzi w samotności kolejne żalosne Boże Narodzenie, zdołała się jakoś spakować, wsiąść do samochodu Davida i przyjechać do Marchmont.

Może lekarze nie zgodziliby się z jej motywacją; zapewne przekonywaliby ją w swoim zwyczajowym żargonie, że jest w końcu gotowa, że jej podświadomość uznała, iż jest ona już dostatecznie silna, by wrócić. Tak czy owak, kiedy podjęła tę decyzję, po raz pierwszy od wypadku zaczęła śnić wyraziście. Żaden z jej snów nie miał oczywiście sensu, ale szok – który lekarze nazwaliby „retrospekcją” – jakiego doznała, gdy wysiadła kilka godzin temu z samochodu i popatrzyła na Marchmont Hall, nadawał ich diagnozie wiarygodność.

Wiedziała, że czekają ją jeszcze trudne chwile. Na początek „towarzystwo”, i to przez dłuższy czas. Spośród tych, którzy mieli się tu zjawić, jedna osoba budziła jej szczególne obawy: Tor, przyjaciółka Davida.

Choć spotykały się od czasu do czasu, kiedy David przychodził z nią na herbatę do mieszkania Greta w Mayfair, nigdy nie spędziły ze sobą więcej niż kilka godzin. Tor sprawiała wrażenie miłej i taktownej, a także zainteresowanej tym, co Greta mówi – a było tego niewiele – ona sama jednak czuła się traktowana przez nią protekcyjnie, jak niepełnosprawna umysłowo, zniedołężniała starsza kobieta.

Spojrzeła na swoje odbicie w lustrze. Wiele można było o niej powiedzieć, ale z pewnością nie coś takiego.

Tor była starszą wykładowczynią na Oksfordzie. Niezależna, atrakcyjna intelektualistka, z gatunku takich praktycznych, jak zawsze uważała Greta, choć karciała się za tę instynktowną kobiecą drwinę wobec rywalki.

Mówiąc po prostu, Tor uosabiała wszystko, czym Greta nie była, i to ona dawała Davidowi poczucie szczęścia, a Greta powinna się z tego cieszyć.

Dobrze chociaż, że – jak powiedział David – będzie też Ava ze swoim mężem, Simonem. Ava, jej wnuczka...

Jeśli coś związanego z utratą pamięci niepokoiło ją szczególnie, była to Ava. Jej własna rodzina, córka jej córki... Choć przez ostatnie dwadzieścia lat widywała ją co jakiś czas i naprawdę bardzo lubiła, miała wyrzuty sumienia, że nie potrafi nawiązać z wnuczką tak ciepłych relacji, jak można by tego oczekiwać po babce. Bo przecież nawet jeśli nie przypominała sobie jej narodzin, czyż nie powinna instynktownie odczuwać jakiejś głębszej więzi emocjonalnej?

Greta sądziła, że Ava podejrzewa – podobnie jak podejrzewała LJ – że jej babka pamięta więcej, niż się wydaje, i że jest jej z jakiegoś powodu wstyd. Ale pomimo wieloletnich sesji z psychologami, hipnotyzerami i specjalistami od wszelkich terapii związanych z utratą pamięci, nic się nie zmieniało. Greta miała wrażenie, że żyje w swoistej próżni, jakby była jedynie obserwatorką innych ludzi, którym „przypominanie sobie” nie sprawia żadnego kłopotu.

Najbardziej związana czuła się z Davidem, który był przy niej, kiedy w końcu, po dziewięciu miesiącach śpiączki, otworzyła oczy, i przez następne dwadzieścia cztery lata opiekował się nią, jak tylko mógł. Gdyby nie on, to zważywszy na pustkę swojej egzystencji, już dawno utraciłaby wszelką nadzieję. Była o tym przekonana.

Jak mówił David, poznali się czterdzieści lat wcześniej, tuż po wojnie, kiedy miała lat osiemnaście i pracowała w teatrze o nazwie Windmill. Wyjaśniła mu podobno, że jej rodzice zginęli podczas nalotu, ale nigdy nie wspomniała o jakichkolwiek innych krewnych. David twierdził, że bardzo się przyjaźnili, Greta zaś domyślała się, że nie było między nimi nic innego.

David powiedział też, że krótko po ich pierwszym spotkaniu wyszła za mężczyznę imieniem Owen, jego stryja, dziedzica Marchmont.

Przez te lata Greta bezustannie żałowała, że przyjaźń, jaką opisywał jej David, nie była czymś więcej. Kochała go głęboko nie za to, czym był dla niej przed wypadkiem, lecz za to, co znał dla niej teraz. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jej uczucia nie są odwzajemniane, i nie miała powodu przypuszczać, że kiedykolwiek je odwzajemnił. David był słynnym komikiem i wciąż bardzo przystojnym mężczyzną. Poza tym od sześciu lat był w związku z Tor, która zawsze towarzyszyła mu podczas imprez charytatywnych i uroczystości wręczania takich czy innych nagród.

W najbardziej przygnębiających i mrocznych chwilach czuła, że jest to dla niego kwestia odpowiedzialności, że David spełnia wyłącznie swój obowiązek – z dobroci serca i z racji powinowactwa. Kiedy po osiemnastu miesiącach wyszła wreszcie ze szpitala i wróciła do swojego mieszkania w Mayfair, tylko David odwiedzał ją regularnie. Jej poczucie winy, że jest od niego zależna, narastało przez te lata i choć przekonywał ją, że to dla niego żaden problem wpaść do niej od czasu do czasu, starała się nie być dla niego ciężarem i często udawała, że jest akurat zajęta, mimo że wcale tak nie było.

Odsunęła się teraz od okna, wiedząc, że musi zdobyć się na odwagę, zejść i spotkać się z rodziną. Otworzyła drzwi sypialni, ruszyła przez korytarz i stanęła na szczycie okazałych schodów z ciemnego dębu, których rzeźbione poręcze i misterne zwieńczenia w kształcie żółędzi lekko lśniły w blasku żyrandola. Gdy spojrzała na wielką choinkę w holu na dole i poczuła delikatną woń świeżej jodły, coś jakby znów drgnęło w jej pamięci. Zgodnie z zaleceniem lekarzy zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać, starając się ożywić to niewyraźne wspomnienie.

*

Kiedy mieszkańcy Marchmont Hall wstali w bożonarodzeniowy poranek, ujrzeni na zewnątrz idylliczną śnieżną scenę.

W porze lunchu spałaszowali gęś i warzywa wyhodowane w posiadłości. Potem zgromadzili się przy kominku w salonie, żeby otworzyć prezenty.

– Och, babciu. – Ava rozpakowała miękki biały kocyk dziecięcy. – Tak bardzo się przyda. Dziękuję.

– Ja i Tor bardzo chcielibyśmy kupić wam wózek, ale ponieważ nie mamy pojęcia, jakich to wehikułów używają w dzisiejszych czasach rodzice, wypisaliśmy wam czek – oznajmił David.

– To niezwykle szczodre, Davidzie – odrzekł Simon, napełniając mu kieliszek.

Greta była wzruszona podarkiem od wnuczki – oprawionym w ramkę ich wspólnym zdjęciem, które zrobiono, kiedy Ava była maleńkim dzieckiem, a ona jeszcze leżała w szpitalu.

– Żeby ci przypomnieć o tym, co nastąpi. – Ava się uśmiechnęła. – Mój Boże, zostaniesz prababcią!

– No tak, to prawda. – Greta nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– A wcale nie wyglądasz na starszą niż wtedy, kiedy cię poznałem – zauważył szarmancko David.

Greta siedziała na sofie, z radością przyglądając się swojej rodzinie. Może było to skutkiem wina, którego wypijała do obiadu więcej niż zwykle, ale chociaż raz nie czuła się wyobcowana.

Kiedy już rozpakowano prezenty, Simon zaprowadził Avę na górę, żeby odpoczęła, a David i Tor postanowili wybrać się na spacer. David zaproponował Grecie, żeby z nimi poszła, ale taktownie odmówiła. Potrzebowali chwili dla siebie, a trzy osoby to w takiej sytuacji już tłum.

Usiadła przed kominku i zapadła w przyjemną drzemkę. Wkrótce się ocknęła i spojrzała w okno: słońce stało już nisko, ale wciąż świeciło, śnieg migotał w jego promieniach.

Nagle pomyślała, że i jej przyda się łyk świeżego powietrza, więc poszukała Mary i spytała, czy znajdują się tu jakieś wysokie buty i ciepła kurtka, które mogłaby pożyczyć.

Pięć minut później, w za dużych gumowcach i starej kurtce, kroczyła po dziewczym śniegu, wdychając cudownie czyste, rześkie powietrze. Przystanąła, namyślając się, dokąd iść. Miała nadzieję, że poprowadzi ją jakiś wewnętrzny instynkt, i posta-

nowiła przejść się po lesie. Spojrzała w błękitne niebo i przepęliła ją głęboka radość na widok tego piękna wokół. Było to uczucie tak niezwykle i wyjątkowe, że niemal zaczęła podskakiwać, krążąc między drzewami.

Wyszła na polanę i zobaczyła stojącą pośrodku majestatyczną jodłę – bujna zieleń jej gęstych, ciężkich od śniegu gałęzi kontrastowała z wysokimi nagimi bukami, które tworzyły leśną gęstwinę. Zmierzając w stronę drzewa, Greta zauważyła pod nim nagrobek, cały przysypany śniegiem. Pomyślała, że to pewnie miejsce pochówku jakiegoś domowego zwierzątko – może takiego, którego znała. Pochyliła się i dłonią w rękawiczkę zdrapała z kamienia twarde lodowe kawałki.

Z wolna zaczęła się ukazywać inskrypcja.

JONATHAN (JONNY) Marchmont
Ukochany syn Owena i Greta
Brat Franceski
URODZONY 2 CZERWCA 1946
ZMARŁ 6 CZERWCA 1949
Niech Bóg poprowadzi swego aniołka do Nieba

Greta czytała to raz po raz, aż wreszcie, z walącym sercem, osunęła się na kolana.

Jonny... Słowa wyryte w kamieniu dowodziły, że to nieżyjące dziecko jest jej synem...

Wiedziała, że Francesca – Cheska – to jej córka, ale nikt nigdy nie wspominał o chłopcu. Z inskrypcji wynikało, że zmarł w wieku zaledwie trzech lat...

Wstrząśnięta i załamana, wybuchnęła płaczem, a kiedy znów podniosła wzrok, zobaczyła, że niebo zaczyna ciemnieć. Rozejrzała się bezradnie po polanie, jakby drzewa mogły do niej przemówić i udzielić jej odpowiedzi. Gdy tak klęczała, z oddali dobiegło szczekanie psa. Echo innej chwili przywołało w jej umyśle pewien obraz: była już kiedyś w tym miejscu i słyszała psa... Tak, tak...

Odwróciła się w stronę nagrobka.

– Jonny... mój synu... proszę, pozwól mi przypomnieć so-

bie. Na litość boską, pozwól mi przypomnieć sobie, co się wydarzyło! – zawołała, niemal dławiąc się łzami.

Szczekanie ucichło, a ona zamknęła oczy i natychmiast pojawił się wyraźny obraz małego dziecka w jej ramionach. Tuliła je do piersi.

– Jonny, mój kochany Jonny... moje dziecko...

Gdy słońce zniżało się za drzewami i zagłębiało w dolinę, zwiastując nadejście nocy, Greta wyciągnęła ręce, by objąć nagrobek, i wreszcie zaczęła sobie przypominać...

Greta



Londyn, październik 1945

2

Ciasna garderoba teatru Windmill pachniała tanimi perfumami Leichner No. 5 i potem. Nie było dość luster, więc dziewczęta przepychały się nawzajem, nakładając szminkę i robiąc sobie fantazyjne loki za pomocą wody z cukrem.

– Myślę, że pokazywanie się półnago ma swoje dobre strony. Nie trzeba się martwić o oczka w pończochach – oznajmiła z uśmiechem atrakcyjna brunetka, patrząc w lustro i zręcznie poprawiając sobie piersi w wydekoltowanym kostiumie z cekinami.

– Tak, ale mydło karbolowe nie sprawi, że skóra będzie świeża jak róża, kiedy już zmyjesz z siebie makijaż, prawda, Doris? – zauważyła inna dziewczyna.

Rozległo się ostre pukanie i do garderoby zajrzał młody mężczyzna, najwyraźniej obojętny na widok skąpo odzianych kobiecych ciał.

– Pięć minut, panie! – krzyknął i się wycofał.

– No dobra. – Doris westchnęła. – Kolejny taniec, kolejny szyling. – Wstała od lustra. – Dzięki Bogu, nie ma już tych nalotów bombowych. Dwa lata temu było zimno jak diabli, kiedy człowiek siedział w tej cholernej piwnicy, w samej tylko bieliźnie. Tyłek mi siniał. Chodźcie, dziewczyny, pokażmy publice coś, o czym będzie potem śniła.

Wyszła z garderoby, a pozostałe ruszyły za nią, gawędząc przyjaźnie. Została tylko jedna, która jeszcze w pośpiechu nakładała pędzelkiem czerwoną szminkę.

Greta Simpson nigdy się nie spóźniała, jednak tego dnia zasnęła i obudziła się po dziesiątej, a miała być w teatrze o jedenastej. Ale warto było biec prawie kilometr na przystanek autobusowy, pomyślała z rozmarzeniem, patrząc w lustro. Minionej nocy tańczyła z Maxem prawie do świtu, a potem, kiedy słońce z wolna wstawało nad Londynem, spacerowali przytuleni wzdłuż nabrzeża Tamizy. Objęła się rękami na wspomnienie jego ramion i namiętych pocałunków.

Minęły cztery tygodnie od chwili, gdy poznała go w nocnym klubie Feldmana. Zazwyczaj była zbyt zmęczona po pięciu występach w Windmill, żeby robić cokolwiek innego niż iść do domu i położyć się do łóżka, ale Doris tak ją błagała, żeby poszła z nią i pomogła jej świętować dwudzieste pierwsze urodziny, że w końcu Greta się zgodziła. Dziewczyny były jak dzień i noc: Greta spokojna i pełna rezerwy, Doris, z tym swoim akcentem wschodniego Londynu, roztrzepana i zawiadacza. Mimo to jako się zaprzyjaźniły i Greta nie chciała sprawiać jej zawodu.

Zafundowały sobie taksówkę i pojechały do nocnego klubu przy Oxford Street. Zawsze było tu pełno zdemobilizowanych żołnierzy, zarówno brytyjskich, jak i amerykańskich, a także przedstawiciele londyńskiej śmietanki towarzyskiej, odwiedzających ten najmłodniejszy lokal w mieście.

Doris znalazła stolik w rogu sali i zamówiła dla każdej z nich gin i coś do popijania. Greta patrzyła dokoła, myśląc, jak bardzo atmosfera w Londynie zmieniła się przez te pięć miesięcy, od dnia zwycięstwa. W powietrzu wyczuwało się euforię. W lipcu powołano nowy rząd laburzystowski z premierem Clementem Attlee na czele, a ich slogan, „sprostajmy przyszłości”, doskonale wyrażał świeżo rozbudzone nadzieje narodu brytyjskiego.

Wypiła kilka łyków drinka i poczuła nagle taką beztroskę, że dała się porwać nastrojowi klubu. Po sześciu długich latach wojna dobiegła wreszcie końca. Greta uśmiechnęła się do siebie. Była młoda i ładna – i oto nadchodził czas zabawy i czas nowych możliwości. Tak, miała wielką ochotę...

Rozglądając się, zauważyła szczególnie przystojnego młodego mężczyznę, który stał z grupą żołnierzy amerykańskich przy barze, i wskazała go Doris.

– No, mogę się założyć, że jest jurny. Jak wszyscy jankesi – oznajmiła jej przyjaciółka, przyciągając wzrok jednego z mężczyzn i uśmiechając się do niego zuchwale.

Nie było w Windmill żadną tajemnicą, że Doris często obdarcza kogoś względami. Pięć minut później przy ich stoliku zjawił się kelner z butelką szampana.

– Z wyrazami uszanowania od panów przy barze – oświadczył.

– To łatwe, kiedy się wie co i jak – wyszeptwała Doris do Grety, gdy kelner napełniał im kieliszki. – Nie zapłacimy dziś wieczorem ani pensa.

Mrugnęła konspiracyjnie i powiedziała kelnerowi, żeby poprosił „panów” do ich stolika, by mogła im podziękować osobiście.

Po dwóch godzinach Greta, upojona szampanem, tańczyła w ramionach Maxa. Dowiedziała się, że jest amerykańskim oficerem sztabowym i że pracuje w Ministerstwie Obrony.

– Większość z nas wraca już do domu, ja też, za kilka tygodni – wyjaśnił Max. – Musimy tylko dopiąć kilka spraw. Rany, będą tęsknił za Londynem. Świetne miasto.

Nie krył zdziwienia, kiedy Greta mu powiedziała, że pracuje w „przemysle rozrywkowym”.

– Występujesz na scenie? Jako aktorka? – spytał, marszcząc brwi.

Greta natychmiast wyczuła, że nie jest to coś, co zrobiłoby na nim dobre wrażenie, więc czym prędzej zmodyfikowała swoją historię.

– Pracuję jako recepcjonistka agenta teatralnego – wyjaśniła pospiesznie.

– Och, rozumiem. – Rysy Maxa od razu się wygładziły. – Show-biznes jakoś do ciebie nie pasuje, Greto. Jesteś, jak by to określiła moja matka, prawdziwą damą.

Pół godziny później wyswobodziła się z jego ramion i powiedziała, że musi wracać do domu. Skinął grzecznie głową i wyszedł z nią na zewnątrz, żeby jej złapać taksówkę.

– To był wspaniały wieczór – wyznał, pomagając jej wsiąść do auta. – Zobaczymy się znowu?

– Tak – odrzekła, zanim zdążyła pomyśleć.

– Świetnie. Może spotkamy się tutaj jutro wieczorem?
– Zgoda, ale pracuję do wpół do jedenastej. Muszę obejrzeć występ jednego z naszych klientów – skłamała.

– Dobrze, będą czekał o jedenastej. Dobranoc, Greto. Tylko się nie spóźnij.

– Obiecuję.

Kiedy taksówkarz odwoził ją do domu, Greta odkryła, że w jej duszy kłębią się sprzeczne uczucia. Rozum podpowiadał, że bez sensu jest nawiązywać bliższą znajomość z mężczyzną, który miał pozostać w Londynie jeszcze tylko kilka tygodni, ale Max wydawał się dżentelmenem, co stanowiło bardzo miły kontrast z hałaśliwymi i często prostackimi mężczyznami, bywającymi w Windmill.

Rozmyślała posępnie o okolicznościach, które sprawiły, że przed zaledwie czterema miesiącami wylądowała w Windmill, przy wejściu dla aktorów. We wszystkich magazynach i gazetach, które czytała jako nastolatka, „dziewczęta z Windmill” zawsze wydawały się takie olśniewające – piękne kostiumy, towarzystwo uśmiechniętych brytyjskich znakomitości. Zmuszona pospiesznie opuścić całkowicie odmienny świat, w jakim wcześniej żyła, przyjechała do Londynu, a teatr Windmill stał się jej pierwszą przystanią.

Rzeczywistość, o czym zdążyła się już przekonać, wyglądała zupełnie inaczej...

Kiedy po powrocie do swojego pensjonatu położyła się na wąskim łóżku, ubrana w piżamę i sweter chroniący ją przed chłodem niedogrzanego pokoju, uświadomiła sobie, że Max to jej przepustka do wolności. Postanowiła zrobić wszystko, by przekonać tego mężczyznę, że jest dziewczyną jego marzeń.

*

Tak jak zostało to ustalone, Max i Greta spotkali się następnego wieczoru i od tej pory widywali się niemal codziennie. Wbrew wszelkim ostrzeżeniom ze strony Doris na temat przeplacanych i nadpobudliwych jankesów, Max zawsze zachowywał się jak dżentelmen w każdym calu. Kilka dni wcześniej zabrał ją do Savoya na przyjęcie z tańcami. Kiedy siedziała przy stoliku

w wielkiej sali balowej, słuchając Roberta Ingleza i jego orkiestry, stwierdziła, że uwielbia być wystawnie podejmowana przez bogatego i przystojnego oficera amerykańskiego. I coraz lepiej rozumiała, jak ma go kochać.

Ich rozmowy uświadomiły Grecie, że Max, zanim przed kilkoma miesiącami przyjechał do Londynu, wiódł uprzywilejowane, ale nieco samotne życie. Powiedział, że urodził się w Karolinie Południowej, jako jedyny syn zamożnych rodziców, i że mieszka na obrzeżach miasta Charleston. Greta aż westchnęła, kiedy pokazał jej zdjęcie eleganckiego białego domu z kolumnadą. Jego ojciec prowadził kilka dochodowych firm na Głębokim Południu Stanów, między innymi dużą fabrykę samochodów, która najwidoczniej świetnie prosperowała podczas wojny. Po powrocie do kraju Max miał przystąpić do rodzinnego interesu.

Greta wiedziała – dzięki kwiatom, nylonowym pończochom i drogim posiłkom – że Max ma forsy jak lodu, więc kiedy zaczął mówić o „naszej przyszłości”, w jej sercu rozgorzała iskierka nadziei.

Tego wieczoru zabierał ją na kolację do hotelu Dorchester, a wcześniej poprosił, żeby włożyła na siebie coś specjalnego. Miał odpłynąć już za dwa dni i bezustannie powtarzał, jak bardzo będzie za nią tęsknił. Może uda mu się przyjechać do Londynu, żeby ją odwiedzić, myślała, a może ona zdoła odłożyć dość pieniędzy, by wybrać się do Stanów...

Jej romantyczne sny na jawie przerwało lekkie pukanie do drzwi. Podniosła wzrok i zobaczyła znajomą, przyjazną twarz.

– Gotowa? – spytał David Marchmont.

Jak zwykle zaskoczył ją ten zwarty akcent klas wyższych, tak bardzo sprzeczny ze scenicznym wizerunkiem Davida, który nie tylko pełnił funkcję asystenta reżysera, ale także pracował w Windmill jako komik, pod pseudonimem Taffy – co było aluzją do jego walijskich korzeni, i tak też zwracali się do niego wszyscy w teatrze – i bawił widownię swoją charakterystyczną rodzimą wymową.

– Dasz mi dwie minuty? – poprosiła, przypominając sobie nagle, co ma tego wieczoru robić.

– Ale nie więcej. Zaprowadzę cię za kulisy. – Zmarszczył

nieznacznie czoło, patrząc na nią. – Na pewno dasz radę? Jesteś strasznie blada.

– Wszystko w porządku, Taffy – skłamała, czując, jak wali jej serce. – Zaraz przyjdę.

Kiedy zamknął drzwi, westchnęła głęboko i zajęła się makiżem.

Praca w Windmill była znacznie cięższa, niż Greta to sobie wyobrażała. *Revudeville* grano pięć razy dziennie, a w przerwach między występami dziewczyny ćwiczyły. Wszyscy wiedzieli, że mężczyźni przychodzą tu nie po to, żeby zobaczyć komików czy inne numery, tylko żeby pogapić się na wspaniałe dziewczyny paradujące po scenie w skąpych strojach.

Skrzywiła się i z poczuciem winy zerknęła na pięknie skrojony płaszcz w wiśniowym kolorze, wiszący na kołku przy drzwiach. Nie potrafiła mu się oprzeć podczas wyjątkowo kosztownego szaleństwa zakupów na Oxford Street – chciała zaprezentować się przed Maxem jak najlepiej. Ten czerwony płaszcz był aż nadto widowym symbolem problemów finansowych, które sprawiły, że znalazła się teraz w tym miejscu. Z trudem przełknęła ślinę, szykując się, by stanąć niemal nago przed setkami lubieżnie patrzących na nią mężczyzn.

Kilka dni wcześniej, kiedy pan Van Damm poprosił ją, żeby wystąpiła w wyjątkowo śmiałych *tableaux vivants* – co oznaczało, że ma stać nieruchomo w wyrafinowanej pozie, a inne dziewczyny będą wokół niej krążyć – Greta wzdrygnęła się na samą myśl, że miałyby się prawie całkowicie rozebrać. Tylko kilka cekinów zakrywających sutki i skąpe majtki chroniłyby jej skromność. Ale namawiana przez Doris, która pojawiała się w tych *tableaux* już od roku, i świadoma swoich zaległości w opłatach za mieszkanie, w końcu niechętnie się zgodziła.

Poczuła dreszcz, uświadamiając sobie, co pomyślałby o jej karierze Max, który pochodził z pobożnej rodziny baptystów. Rozpaczliwie potrzebowała jednak gotówki, a tę zapewni jej występ w *tableau*.

Spojrzała na zegar ścienny i zdała sobie sprawę, że powinna się pospieszyć. Przedstawienie już się zaczęło, a ona miała za niepełną dziesięć minut wyjść na scenę. Wysunęła szufladę toalet-

ki i szybko pociągnęła z piersiówki, którą Doris tam ukrywała. Miała nadzieję, że łyk dla kurażu pozwoli jej jakoś to przetrwać. Znowu rozległo się pukanie.

– Nie chcę cię popędzać, ale już czas! – zawołał Taffy zza drzwi.

Greta popatrzyła jeszcze raz na swoje odbicie w lustrze i wyszła na ciemny korytarz, szczelnie okrywając się szlafrokiem.

Widząc jej niepewną minę, Taffy zbliżył się i ujął delikatnie jej dłoń.

– Wiem, że jesteś zdenerwowana, Greto, ale jak już się tam znajdziesz, wszystko będzie w porządku.

– Naprawdę? Przrzekasz?

– Tak, przrzekam. Wyobraź sobie po prostu, że jesteś modelką w jakiejś paryskiej pracowni malarskiej i pozujesz do pięknego obrazu. Słyszałem, że rozbierają się tam bez wahania – żartował, chcąc podnieść ją na duchu.

– Dzięki, Taffy. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością i pozwoliła mu zaprowadzić się za kulisy.

*

Siedem godzin i trzy szarpiące nerwy przedstawienia później Greta znów siedziała w garderobie. Jej *tableau vivant* zostało przyjęte entuzjastycznie, a ona, dzięki radzie Taffy'ego, zdołała stłumić wszelkie obawy i stanąć w świetle reflektorów z wysoko podniesioną głową.

– No cóż, najgorsze za tobą. Pierwszy raz jest zawsze najtrudniejszy – oznajmiła Doris, mrugając znacząco. Siedziały obok siebie: Greta zmywała gruby sceniczny makijaż, a jej przyjaciółka nakładała świeży przed kolejnym występem. – Skup się teraz na tym, żeby wyglądać dziś wieczorem olśniewająco. O której spotykasz się z tym swoim amerykańskim facetem?

– O ósmej, w hotelu Dorchester.

– Wzięło cię, co? Światowe życie, bez dwóch zdań. – Doris uśmiechnęła się w lustrze do Greta, po czym wstała i sięgnęła po swój pióropusz. – Dobra, znów ruszam tupać na scenie, a ty będziesz rozbijała się po West Endzie jak Kopciuszek ze swoim

przystojnym księciem. – Ścisnęła Grecie ramię. – Miłej zabawy, skarbie.

– Dzięki! – zawołała Greta, kiedy Doris wychodziła już z garderoby.

Wiedziała, jak się jej poszczęściło z tym wolnym wieczorem. Musiała obiecać panu Van Dammowi, że w następnym tygodniu przepracuje dodatkowe godziny. Podekscytowana, włożyła nową koktajlową sukienkę, którą kupiła na poczet pieniędzy, jakie miał jej przynieść awans sceniczny, umalowała się starannie, zarzuciła na ramiona swój ukochany czerwony płaszcz i wybiegła z teatru.

*

Max czekał na nią w lobby hotelu Dorchester. Ujął jej dłonie i popatrzył na nią.

– Tak pięknie dziś wyglądasz, Greto. Jestem chyba największym szczęściarzem w całym Londynie. Idziemy? – Podał jej ramię i ruszyli wolnym krokiem w stronę restauracji.

Dopiero kiedy skończyli jeść deser, zadał jej pytanie, które tak bardzo pragnęła od niego usłyszeć.

– Chcesz się ze mną ożenić? Ja... Och, Max, znamy się tak krótko! Jesteś pewien, że tego właśnie pragniesz?

– Bardziej niż pewien. Wiem, że cię kocham. Życie w Charlestonie będzie inne niż tutaj, ale dobre. Nigdy niczego ci nie zabraknie, przyrzekam. Proszę, Greto, powiedz „tak”, a do końca życia będę robił wszystko, żeby cię uszczęśliwić.

Greta spojrzała w przystojną, szczerą twarz Maxa i udzieliła mu odpowiedzi, którą oboje chcieli usłyszeć.

– Przykro mi, że nie mam jeszcze pierścionka – dodał, ujmując czule jej lewą dłoń i z uśmiechem spoglądając jej w oczy. – Ale chcę, żebyś przyjęła pierścionełk zaręczynowy mojej babki, kiedy przyjedziemy do Stanów.

Greta roześmiała się radośnie.

– Najważniejsze, że będziemy razem. Tylko to się liczy.

Przy kawie omówili plany: on popłynie do kraju, a ona dołączy do niego, jak tylko zwolni się z pracy i spakuje swój skromny dobytek.

Tego wieczoru, na parkiecie, Max w euforii przytulił ją i powiedział:

– Zrozumiem, Greto, jeśli uznasz to za niestosowne, ale skoro się właśnie zaręczyliśmy i zostało nam tak niewiele czasu, bo zaraz odpływam do Stanów, czy zgodziłabyś się pójść ze mną do mojego hotelu? Przysięgam, że nie narażę na szwank twojego dobrego imienia, ale będziemy mogli przynajmniej spokojnie porozmawiać...

Greta dostrzegła, że Max się czerwieni. Domyśliła się z jego słów, że prawdopodobnie wciąż jest prawiczkim. Uznała, że skoro ma zostać jej mężem, pocałunek i trochę pieszczot nie zawadzą.

Później, w jego apartamencie w hotelu St. James, wziął ją w ramiona i zaczął tulić do siebie. Greta wyczuwała jego narastające podniecenie. Sama też była podniecona.

– Mogę? – spytał z wahaniem, dotykając trzech guzików sukienki na jej karku.

Greta przekonywała samą siebie, że skoro przed zaledwie kilkoma godzinami pokazała się niemal naga mężczyznom, których nawet nie знаła, nie powinna czuć wstydu, Kochając się z mężczyzną, którego miała poślubić, i ofiarowując mu swoją niewinność.

*

Nazajutrz, kiedy w garderobie teatralnej upinała przed lustrem włosy, nie mogła uwolnić się od uczucia niepokoju. Czy podjęła słuszną decyzję, zgadzając się poślubić Maxa?

Jak daleko sięgała pamięcią, zawsze pragnęła zaistnieć na dużym ekranie, a matka nigdy nie próbowała jej od tego odwieść. Sama była tak zafascynowana kinem, że dała córce imię na cześć legendarnej Garbo. Nie tylko zabierała Gretę na liczne seanse filmowe do Odeonu w Manchesterze, lecz także opłacała jej lekcje wymowy i gry aktorskiej.

Ale przecież, myślała Greta, gdyby kino było naprawdę jej przeznaczeniem, to ktoś chyba zwróciłby już na nią uwagę? Reżyserzy ciągle tu wpadali, żeby rzucić okiem na słynne dziewczyny z Windmill. W ciągu tych czterech miesięcy jej dwie koleżan-

ki trafiły do wytwórni J. Arthura Ranka. Był to jeden z głównych powodów, dla których wiele dziewcząt, w tym także Greta, pracowało w tym teatrze. Wszystkie żyły nadzieją, że pewnego dnia ktoś zapuka do drzwi garderoby, by przekazać jednej z nich wiadomość, że pewien dżentelmen z wytwórni filmowej chciałby „zamienić z nią słowo”.

Pokręciła głową, wstając sprzed lustra i przygotowując się do wyjścia na scenę. Jak w ogóle mogła pomyśleć o tym, że nie poślubi Maxa? Wiedziała, że jeśli zostanie w Londynie, będzie tkwić w tym teatrze jeszcze kilka lat, znosząc poniżenia i zadłużając się coraz bardziej. Zważywszy na to, jak wielu młodych mężczyzn zginęło na wojnie, miała szczęście, że znalazła człowieka, który zdawał się ją kochać i który, o ile się orientowała, mógł jej zapewnić życie wolne od wszelkich trosk.

Był to ostatni dzień pobytu Maxa w Londynie. Nazajutrz rano odpływał do Ameryki. Mieli się spotkać wieczorem w hotelu Mayfair na kolacji i ustalić szczegóły wyjazdu Greta. Potem spędzą razem ostatnią przed rozstaniem noc. Wiedziała, że będzie za nim tęsknić, ale odczuwała też ulgę. Było jej przykro i nieswojo, że wciąż go okłamuje, zmyślając historyjki o wymagającym szefie, który każe jej do późna przesiadywać w biurze.

– Greto, kochanie! Zaraz podniosą kurtynę! – Ocknęła się na głos Taffy’ego.

– Spokojnie, już idę! – Uśmiechnęła się i ruszyła za nim przez ciemny korytarz, w stronę sceny.

– Może miałabyś ochotę na drinka po przedstawieniu? – wyszeptał do niej, kiedy stali za kulisami. – Właśnie rozmawiałem z Van Dammem, zagwarantował mi występ co wieczór. Mam ochotę to uczcić!

– Wspaniała wiadomość, Taffy! – Greta szczerze się ucieszyła. – Zasługujesz na to. Masz prawdziwy talent.

Wyciągnęła ręce, żeby go uściskać. Przy swoim wzroście ponad stu osiemdziesięciu centymetrów, z niesfornymi piaskowymi włosami i wesołymi zielonymi oczami zawsze wydawał jej się przystojny i podejrzewała, że ma do niej słabość. Czasem wychodzili razem, żeby coś przegryźć, a on przedstawiał jej nowe żarty

do scenicznych numerów „Taffy’ego”. Czuła się winna, że jeszcze nie wspomniała mu słowem o swoich zaręczynach.

- Dziękuję. Więc co z tym drinkiem?
- Wybacz, Taffy, dziś nie mogę.
- Może w przyszłym tygodniu?
- Zgoda.
- Greta! Wchodzimy na scenę! – zawołała Doris.
- Przepraszam, muszę lecieć.

David patrzył za nią, jak idzie na scenę, i westchnął. Spędzili razem kilka uroczych wieczorów, ale gdy już odważył się sądzić, że odwzajemnia jego uczucia, zaczęła odwoływać ich spotkania. Wiedział dlaczego, podobnie jak wszyscy w teatrze. Kręcił się przy niej bogaty oficer amerykański. Jakim cudem nędznie opłacany komik, który starał się rozśmieszać ludzi swoimi żartami, a w ciągu kilku ostatnich lat sam zaznał tak mało radości, mógł rywalizować z przystojnym Amerykaninem w mundurze? David wzruszył ramionami. Kiedy ten jankes pojedzie już do domu... No cóż, trzeba spokojnie czekać.

*

Max Landers usiadł i rozejrzał się niepewnie po hałaśliwej, wyłącznie męskiej widowni. Nie zamierzał tu przychodzić, ale jego kumple z ministerstwa, chcąc uczcić ostatni wieczór w Londynie, już dobrze podcięci, upierali się, że przed wyjazdem muszą koniecznie obejrzeć słynny show w Windmill.

Max nie słuchał komików ani piosenek, tylko odliczał minuty dzielące go od chwili, gdy będzie mógł się wymknąć i spotkać ze swoją ukochaną Gretą. Wiedział, że nie będzie jej łatwo, kiedy on jutro odpłynie, a sam też musiał odpowiednio przygotować rodziców, którzy chcieli, żeby ożenił się z Anną-Mae, swoją sympatią jeszcze ze szkoły średniej. Powinni zrozumieć, że się zmienił. Wyjeżdżał jako chłopiec, a teraz był mężczyzną, w dodatku zakochanym. Poza tym Greta to prawdziwa angielska dama i nie wątpił, że swoim urokiem podbije ich serca.

Ledwie podniósł wzrok, kiedy widownia rozbrzmiała oklaskami i kurtyna opadła po pierwszym numerze.

– Hej! – Jego przyjaciel Bart klepnął go w ramię. – Musisz zobaczyć następny występ! Po tu przyszedliśmy. – Dłońmi nakreślił w powietrzu kształt kobiecego ciała i uśmiechnął się szeroko. – Podobno jest naprawdę gorący.

Max skinął głową.

– Tak, Bart, jasne.

Kurtyna znów się uniosła, przy ogłuszających brawach i przeraźliwych gwizdach, i Max ujrzał na scenie niemal nagie dziewczyny. Jaka kobieta mogłaby zrobić coś takiego? – odruchowo zadał sobie pytanie. Uważał, że niewiele się różnią od zwykłych dziwek.

– Hej, nie są wspaniałe? – rzucił Bart. Oczy błyszczały mu z podniecenia. – Popatrz na tę pośrodku. Rany! Mało co ma na sobie, ale jaki słodki uśmiech.

Max wpatrywał się w dziewczynę, która stała tak nieruchomo, że mogłaby uchodzić za posąg. Była trochę podobna do... Nachylił się i wyteżył wzrok.

– Jezu Chryste – jęknął cicho.

Serce waliło mu młotem, kiedy przyglądał się dużym niebieskim oczom skierowanym gdzieś ponad widownię, słodkim wargom i gęstym blond włosom zebranych na czubku głowy. Z trudem znosił widok znajomych pełnych piersi ze sterczącymi sutkami, ledwie zakrytymi przez kilka cekinów, czy ponętnie zaokrąglonego brzucha, tuż nad najbardziej intymną częścią...

Nie miał żadnych wątpliwości: to była Greta. Odwrócił się do Barta i zobaczył, że ten gapi się wygłodniałym wzrokiem na ciało jego narzeczonej.

Poczuł, że zaraz zwymiotuje. Wstał i czym prędzej wyszedł z sali.

*

Greta wyjęła trzeciego papierosa z papierośnicy, którą dostała w prezencie od Maxa, i zapaliła, po raz kolejny patrząc na zegarek. Max spóźniał się już ponad godzinę. Gdzie on się podziewa, u licha? Kelner zerkał na nią podejrzliwie, kiedy tak siedziała samotnie przy stoliku w koktajlbarze. Wiedziała doskonale, co o niej myśli.

Skończyła palić, zgasiła papierosa i znów spojrzała na zegarek. Postanowiła, że jeśli Max nie pokaże się przed północą, ona wróci do domu i tam na niego zaczeka. Wiedział, gdzie mieszka – parę razy przyszedł po nią do pensjonatu – a na pewno musiał mieć jakiś ważny powód, że się nie zjawił.

Północ minęła, koktajlbar opustoszał. Ona też wstała i ruszyła do domu. Ku jej rozczarowaniu Max nie czekał na nią przed pensjonatem. Weszła do swojego pokoju i postawiła czajnik na małym piecyku.

– Nie ulegaj panice – nakazała sobie, wsympując do filiżanki odrobinę cennej kawy, którą dostała od Maxa. – Na pewno zaraz przyjdzie.

Usiadła sztywno na brzegu łóżka, podskakując na każdy odgłos kroków pod domem – pragnęła, by ktoś się zatrzymał i zaczął wchodzić tu po schodach. Nie chciała się przebierać ani zmywać makijażu, w obawie że nie usłyszy dzwonka. W końcu, o trzeciej nad ranem, drżąc ze strachu i zimna, położyła się do łóżka. Patrzyła na wilgotną oblażącą tapetę i do oczu napływały jej łzy.

Czuła narastającą panikę: nie miała pojęcia, jak skontaktować się z Maxem. Jego statek odpływał z Southampton i wiedziała, że Max powinien zameldować się na pokładzie przed dziesiątą rano. A jeśli wcześniej się do niej nie odezwie? Nie знаła nawet jego adresu w Ameryce. Obiecał, że wszystkie szczegóły dotyczące jej wyjazdu z Anglii i podróży przekaże jej przy kolacji.

O świcie zniknęły na niebie gwiazdy, a wraz z nimi marzenia Greta o nowym życiu. Wiedziała już bez cienia wątpliwości, że Max nie przyjdzie. O tej porze był zapewne w drodze do Southampton, gotów odpłynąć z jej życia na zawsze.

Zjawiła się nazajutrz rano w teatrze otępiąca i wyczerpana.

– Co się dzieje, kotku? Żołnierzik popłynął w siną dal i zostawił biedne małeństwo? – zagruchała Doris.

– Daj mi spokój! – warknęła Greta. – Zresztą wiesz, że to nie żołnierzik, tylko oficer.

– Nie trzeba od razu się złościć, pytałam tylko. – Doris patrzyła na nią, wyraźnie urażona. – Maxowi podobał się wczorajszy występ?

– Ja... co masz na myśli?

– Twój chłopak siedział wczoraj na widowni. – Doris odwróciła się i skoncentrowała na malowaniu oczu. – Sądziłam, że go zaprosiłaś – dodała znacząco.

Greta przełknęła z wysiłkiem, rozdarta między chęcią zatajenia, że nie wiedziała o obecności Maxa, a pragnieniem, by się upewnić, że Doris mówi prawdę.

– Tak... oczywiście, że go zaprosiłam. Ale nigdy nie patrzę na widownię. Gdzie siedział?

– Och, po lewej stronie. Zauważyłam go, bo zaraz po tym, jak kurtyna poszła w górę i pokazałyśmy się, *jolies mesdames*, wstał i wyszedł. – Wzruszyła ramionami. – Ludzie są dziwni, zwłaszcza faceci.

Wieczorem Greta wróciła do domu, wiedząc z niezachwianą pewnością, że Max Landers już nigdy więcej się nie odezwie.

3

Osiem tygodni później uświadomiła sobie, że Max pozostawił jej pewne dziedzictwo, które oznaczało, że nigdy nie zapomni ich krótkiego, acz namiętnego romansu. Była absolutnie przekonana, że jest w ciąży.

Zjawiła się w teatrze jak uosobienie nieszczęścia. Czuła się koszmarnie – przez cały ranek walczyła z mdłościami i między jedną a drugą wizytą w toalecie zastanawiała się, co ma, u diabła, zrobić. Pomijając inne sprawy, z powodu coraz większego brzucha straciła za kilka tygodni pracę w Windmill.

Nie zmrużyła w nocy oka: strach nie pozwolił jej spać. Przewracając się na łóżku, rozważała nawet powrót do domu rodzinnego, ale w głębi duszy wiedziała, że to nie wchodzi w rachubę.

Wzdrygając się na niechciane wspomnienie, siłą woli skupiła się na swoim obecnym położeniu. Siedziała w garderobie przed lustrem, coraz bardziej zrozpaczona. Było czymś wspaniałym odejść z Windmill, by trafić w ramiona bogatego amerykańskiego męża, ale teraz czekała ją, w najlepszym razie, pobyt w jednym z tych domów, gdzie zajmowano się kobietami w jej sytuacji. Choć dyrekcja teatru słynęła z wyrozumiałości wobec dziewcząt, obowiązujące zasady moralne były niewzruszone. Cięża w stanie panińskim uchodziła za największy grzech, jaki można popełnić.

Greta wiedziała, że jej życie legło w gruzach. Wszelkie jej plany związane z przyszłym małżeństwem czy karierą filmową spały na panewce, jeśli urodzi to dziecko. Chyba że... Popatrzyła na swoją przerażoną twarz w lustrze, uświadamiając sobie jed-

nocześnie, że nie ma innego wyjścia. Poprosi Doris o adres pana „Załatwię To”, jak się mówiło. Czyż nie będzie to uczciwsze wobec tego nienarodzonego dziecka? Nie miała niczego, co mogłaby mu dać: ani domu, ani pieniędzy, ani ojca.

Za piętnaście jedenasta wieczorem kurtyna opadła na dobre i dziewczęta ruszyły zmęczone do garderoby.

– Doris – szepnęła po drodze Greta – możemy chwilę pogadać?

– Jasne, kotku.

Greta zaczekała, aż wszystkie dziewczyny znikną w garderobie, i najspokojniej jak tylko potrafiła, spytała przyjaciółkę o adres.

Doris obrzuciła ją świdrującym spojrzeniem.

– A niech mnie. Ten twój żołnierzyk zostawił ci pożegnalny prezent, co?

Greta skinęła tylko głową. Doris westchnęła i współczująco położyła dłoń na jej ramieniu. Sprawiała czasem wrażenie oschłej, ale pod szorstką fasadą kryło się szczerozłote serce.

– Pewnie, że dam ci ten adres, kochana. Ale wiesz, że to będzie kosztowało.

– Ile?

– To zależy. Powiedz mu, że jesteś moją przyjaciółką, a może weźmie mniej.

Greta znowu się wzdrygnęła. W ustach Doris brzmiało to tak, jakby chodziło o zrobienie trwałej.

– To bezpieczne? – odważyła się spytać.

– No wiesz, przeszłam dwie skrobanki i wciąż żyję, ale słyszałam koszmarnie historie – przyznała Doris. – Jak już to zrobi, idź do domu i leż, dopóki nie ustanie krwawienie. A jeśli nie będzie ustawało, zasuważ jak najszybciej do szpitala. Dobra, zapiszę ci adres. Wpadnij do niego jutro, wyznaczyci wizytę. Chcesz, żebym z tobą poszła?

– Nie, poradzę sobie. Ale dzięki, Doris – powiedziała z wdzięcznością Greta.

– Żaden problem. My, dziewczyny, musimy sobie pomagać, no nie? I pamiętaj, kochana, nie jesteś pierwsza ani ostatnia.

*

Nazajutrz wczesnym rankiem Greta wsiadła przy Edgware Road do autobusu i pojechała do Cricklewood. Odnalazła ulicę, przy której mieszkał pan „Załatwię To”, i wolnym krokiem ruszyła przed siebie. Zatrzymała się przy furtce i popatrzyła na niewielki dom z czerwonej cegły. Biorąc głęboki oddech, pchnęła furtkę, podeszła do drzwi wejściowych i zapukała. Po chwili dostrzegła drgnienie cienkiej firanki za szybą, a następnie usłyszała zgrzyt zasuwki.

– Tak?

Otworzył jej niewielki człowieczek, niepokojąco podobny do postaci karła Rumpelsztyka z jej dziecięcych książeczek.

– Dzień dobry. Ja... ee... przysłała mnie Doris.

– Wobec tego proszę wejść. – Mężczyzna otworzył drzwi szerzej, wpuszczając ją do niewielkiego obskurnego przedpokoju. Wskazał skromnie umeblowany salonik. – Niech pani tam poczeka. Mam właśnie pacjentkę.

Greta usiadła w poplamionym fotelu, marszcząc nos z powodu woni kota i starego dywanu, wzięła podniszczony egzemplarz „Woman” i zaczęła przerzucać strony. Kiedy natrafiła na wykrój kaftanika niemowlęcego, czym prędkiej zamknęła magazyn. Odchyliła się na oparcie fotela i wlepiła wzrok w sufit. Serce jej waliło.

Kilka minut później usłyszała z pokoju obok cichy jęk. Z trudem przełknęła ślinę, kiedy mężczyzna znów wszedł do saloniku, zamykając za sobą drzwi.

– Co mogę dla pani zrobić?

Było to głupie pytanie i oboje o tym wiedzieli. Wciąż słychać było jęki, pomimo zamkniętych drzwi. Greta czuła, że jej nerwy są napięte do ostatnich granic.

– Doris powiedziała, że może pan rozwiązać... mój problem.

– Niewykluczone. – Popatrzył na nią z uwagą, po czym przyglądał kilka kosmyków tłustych kasztanowych włosów zaczesanych na łysinę. – Który tydzień?

– Mniej więcej ósmy.

– To dobrze, dobrze. – Pokiwał głową.

– Ile to będzie kosztowało?

– No cóż, normalnie biorę trzy gwinee, ale skoro jest pani przyjaciółką Doris, zrobię to za dwie.

Greta wbiła paznokcie w podłokietniki fotela i skinęła głową na znak, że się zgadza.

– W porządku. Jeśli zechce pani poczekać jakieś pół godziny, będę mógł pomóc od razu. Im prędzej, tym lepiej, prawda? – Wzruszył ramionami.

– Dam radę pójść jutro do pracy?

– Zależy od tego, jak wszystko przebiegnie. Niektóre dziewczęta krwawią obficie, inne prawie wcale.

Rozległo się pukanie, drzwi się uchyliły i do środka wetknęła głowę jakaś ponuro wyglądająca kobieta. Nie zwracając uwagi na Gretę, przywołała mężczyznę ruchem palca.

– Przepraszam, muszę zajrzeć do swojej pacjentki. – Wstał i szybko wyszedł z pokoju.

Greta ukryła twarz w dłoniach. „Niektóre dziewczęta krwawią obficie, inne prawie wcale...”

Wstała, niepewnym krokiem wyszła z pokoju i pobiegła przez korytarz prosto do wyjścia. Chwyliła zardzewiałą zasuwkę i...

– Proszę pani! Proszę pani! Dokąd pani...

Zatrzasnęła za sobą drzwi i wypadła na ulicę. Łzy przesłaniały jej wzrok.

*

Tego wieczoru, po przedstawieniu, podeszła do niej Doris.

– Spotkałaś się z nim?

Greta skinęła głową.

– Kiedy masz... no wiesz?

– W przyszłym tygodniu.

Doris poklepała ją po ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze, kochana, możesz mi wierzyć.

Greta siedziała bez ruchu, dopóki pozostałe dziewczyny nie wyszły z garderoby. Kiedy została sama, położyła głowę na stole i rozplakała się. Od chwili gdy opuściła ten okropny dom, przesładowały ją jęki tamtej niewidocznej kobiety. I choć miała świadomość, że skazuje się na niepewny los, wiedziała, że nie zdoła poddać się aborcji.

Nie usłyszała delikatnego pukania do drzwi i aż podskoczyła, czując dotyk dłoni na ramieniu.

– Hej! Spokojnie, to ja, Taffy. Nie chciałem cię przestraszyć. Sprawdziłem tylko, czy wszystkie już wyszłyście. Co się dzieje, Greto?

Spojrzała w serdeczną twarz Taffy’ego, który patrzył na nią współczująco w lustrze, i zaczęła szukać czegoś do wytarcia oczu. Była wzruszona jego troską, zwłaszcza że ledwie zwracała na niego uwagę, od kiedy poznała Maxa. Taffy podsunął jej nieskazitelnie czystą chusteczkę w kratę.

– Proszę. Chcesz, żebym sobie poszedł? – Wciąż stał za jej plecami.

– Tak... to znaczy nie... Och, Taffy... – Załkała żałośnie. – Mam taki problem!

– Dlaczego nie miałabyś mi o tym powiedzieć? Na pewno ci ulży, cokolwiek to jest.

Greta odwróciła się do niego, kręcąc głową.

– Nie zasługuję na współczucie – załkała.

– Jesteś głupiutka. Chodź do mnie. – Jego silne ręce objęły jej ramiona. Trzymał ją, dopóki się nie uspokoiła, potem wytarł z jej twarzy rozmazany przez łzy makijaż. – Jesteśmy w kiepskim nastroju, co? Jak mawiała moja niania, nic nie jest takie złe, jak się wydaje.

Greta odsunęła się od niego, nagle czując zażenowanie.

– Przepraszam, Taffy. Nic mi nie będzie.

Spojrzał na nią, niezbyt przekonany.

– Jadłaś coś? Możesz wyłączyć wszystkie żale i smutki przy porządnym posiłku. Wiem, że to zawsze pomaga w kwestiach serca. Bo pewnie tam zagnieździł się twój problem.

– Nicco niżej – szepnęła i natychmiast tego pożałowała.

Starał się za wszelką cenę zapanować nad wyrazem twarzy, by nie zdradzić swoich prawdziwych uczuć.

– Rozumiem. A ten jankes po prostu cię zostawił?

– Tak, ale... – Popatrzyła na niego zdumiona. – Skąd o nim wiesz?

– Pracujesz w teatrze, Greto. Każdy, od odźwiernego po dyrektora, wie wszystko o innych. Nawet zakonnica, zobowiązana

ślubami milczenia, nie zachowałyaby w tym miejscu żadnego sekretu.

– Przepraszam, że ci o nim nie powiedziałam. Należało, ale...

– Co było, to było. Poczekam na zewnątrz, aż się przebie-rzesz, a potem zabiorę cię na kolację.

– Ale Taffy, ja...

– Tak?

Uśmiechnęła się do niego blado.

– Dziękuję, że jesteś dla mnie taki dobry.

– A od czego są przyjaciele?

*

Zabrał ją do ich ulubionej restauracji po drugiej stronie ulicy. Greta uświadomiła sobie, że umiera z głodu, i pochłonęła plackek z mięsem wołowym i tłuczonymi ziemniakami, jednocześnie zwierając się Taffy'emu ze swego nieszczęścia.

– Więc dostałam ten adres od Doris i poszłam dziś rano, ale nie potrafisz sobie nawet wyobrazić, Taffy, jak tam było. Ten pan „Za-łatwię To”... miał brudne paznokcie. Nie mogłam... nie mogłam...

– Rozumiem – przerwał jej uspokajającym tonem. – I ten twój Amerykanin nie wie, że jesteś z nim w ciąży?

– Nie. Popłynął rano do Ameryki, dzień po tym, jak poszedł do Windmill i zobaczył mnie golusieńką. Nie znam jego adresu w Stanach, a nawet gdybym znała, to po tym, jak widział mnie na scenie, raczej nie zechce mieć ze mną nic do czynienia. Pochodzi z bardzo tradycyjnej rodziny.

– Orientujesz się mniej więcej, gdzie mieszka?

– Tak, w Charlestonie. To chyba gdzieś na południu. Och, Taffy, tak chciałam zobaczyć światła Nowego Jorku.

– Posłuchaj, Greto, jeśli Max mieszka tam, gdzie mówisz, to wątpię, czy kiedykolwiek ujrzałybyś Nowy Jork. Leży setki kilometrów od Charlestonu, niemal tak daleko jak Londyn od Włoch. Ameryka to wielki i rozległy kraj.

– Tak, ale wszyscy Amerykanie, jakich spotkałam, wydawali mi się tacy prostolinijni i bezpośredni, w przeciwieństwie do nas, Anglików. Myślę, że polubiłabym Stany.

Popatrzył na nią – jej naiwność budziła w nim irytację pomieszaną ze współczuciem.

– No cóż, jeśli mogę cię jakoś pocieszyć, droga dziewczyno, to ci powiem, że miasto, do którego miałaś się przeprowadzić, znajduje się w samym środku tak zwanego pasa biblijnego. Jego mieszkańcy tak wiernie trzymają się Pisma Świętego, że przy nich nawet najbardziej pobożni Anglicy wydają się zatwardziałymi grzesznikami.

– Rzeczywiście, Max wspominał, że jest baptystą – zauważyła Greta.

– No widzisz. Wiem, że to żadna pociecha, ale wierz mi, pod względem atmosfery Charleston odbiega od Nowego Jorku tak bardzo jak mój rodzinny dom w walijskiej głuszy od Londynu. Byłabyś tam jak ryba wyrzucona z wody, zwłaszcza po latach spędzonych w Anglii. Osobiście uważam, że miałaś wiele szczęścia.

– Może. – Greta rozumiała, że próbuje podnieść ją na duchu, jednak wszyscy wiedzieli, że Ameryka to Nowy Świat, kraina wszelkich możliwości, gdziekolwiek się mieszka. – Ale jeśli twierdzisz, że panuje tam tak surowa moralność, to dlaczego Max... no wiesz... – Zaczerwieniła się.

– Może uznał, że wolno mu nagiąć nieco zasady, skoro się już zareczyliście – powiedział bez przekonania.

– Naprawdę myślałam, że mnie kocha. Gdyby się nie oświadczył, nigdy bym nie... – W jej głosie pobrzmiwały wstyd i zażenowanie.

Ujął jej dłoń i ścisnął lekko.

– Wiem – zapewnił ją łagodnie.

– Nie jestem taka jak Doris, słowo daję. Max... on był pierwszy. – W jej oczach znów błysnęły łzy. – Dlaczego nic mi w życiu nie wychodzi?

– Naprawdę? Chcesz o tym pomówić?

– Nie – odparła pospiesznie. – Po prostu użalam się nad sobą, bo popełniłam tak koszmarny błąd.

Patrząc, jak Greta zmusza się do uśmiechu, Taffy zaczął się zastanawiać, co tę dziewczynę – niewątpliwie wykształconą, której akcent świadczył o dobrym wychowaniu – przywiodło do

Windmill. Greta przewyższała o klasę większość dziewcząt, co go zawsze w niej pociągało. Teraz jednak nie była to odpowiednia chwila na zadawanie takich pytań, więc zmienił temat.

– Chcesz tego dziecka, Greto?

– Uczciwie mówiąc, nie wiem, Taffy. Czuję się zagubiona i przerażona. I jest mi wstyd. Naprawdę wierzyłam, że Max mnie kocha. Dlaczego w ogóle... – Głos jej się załamał. – Tam, w tym okropnym domu, czekając na pana „Załatwię To”, uciekałam nie dlatego, że przestraszyłam się zabiegu. Cały czas myślałam o tym maleństwie, które jest we mnie. Potem, wracając do domu, minęłam kilka matek pchających wózki z niemowlętami. Uświadomiłam sobie, że ta istota, choć taka drobniutka, jest żywa, prawda?

– Tak, Greto, jest żywa.

– Więc czy mogę dokonać morderstwa z powodu błędu, który popełniłam? Odebrać dziecku prawo do życia? Nie jestem religijna, ale wydaje mi się, że nigdy nie wybaczyłabym sobie czegoś takiego. Z drugiej strony, jeśli zdecyduję się urodzić, jaka czeka nas oboje przyszłość? Żaden mężczyzna więcej na mnie nie spojrzy. Osiemnastoletnia dziewczyna z Windmill przy nadziei? Kiepski życiorys, co?

– No cóż, proponuję, żebyś się z tym przespała. Najważniejsze, że nie jesteś sama. I... – Wyraził głośno myśl, która kiełkowała powoli w jego głowie, w miarę jak słuchał tej smutnej opowieści. – Może uda mi się coś wymyślić, zapewnić ci dach nad głową, jeśli zdecydujesz się utrzymać ciążę. Ten cały pan „Załatwię To” nie wzbudza szczególnego zaufania, co? Może się skończyć tym, że zabijesz i dziecko, i siebie, a tego byśmy nie chcieli, prawda?

– Nie, ale wciąż nie wiem, czy mam jakikolwiek wybór.

– Wierz mi, Greto, zawsze jest jakiś wybór. Może porozmawiasz z Van Dammem? Jestem pewien, że miał już wcześniej do czynienia z takimi sprawami.

– O nie! Nigdy w życiu! Wiem, że jest miły, ale oczekuje, że jego dziewczyny będą niewinne jak lilie. Dbą o wizerunek swojego teatru. Jutro wyleciałabym na zbity pysk.

– Spokojnie, to był tylko taki pomysł – odrzekł Taffy i wstał,

żeby zapłacić rachunek. – Złapię dla ciebie taksówkę. Jedź do domu i odpocznij. Wyglądasz na bardzo zmęczoną.

– Daj spokój, mogę wrócić autobusem.

– Nalegam.

Kiedy wyszli z restauracji, zatrzymał taksówkę, wsunął Grecie w dłoń kilka monet i położył palec na jej ustach, gdy znów zaczęła protestować.

– Będzie mi przykro, jeśli się nie zgodzisz. Miłych snów, Greto, i nie przejmuj się. Możesz na mnie liczyć.

– Jeszcze raz dziękuję ci, Taffy, że jesteś taki dobry.

Machając Grecie na pożegnanie, zapytał sam siebie, dlaczego jej pomaga, ale odpowiedź była prosta. Bez względu na to, co zrobiła, był w niej zakochany. Wiedział to od chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy.